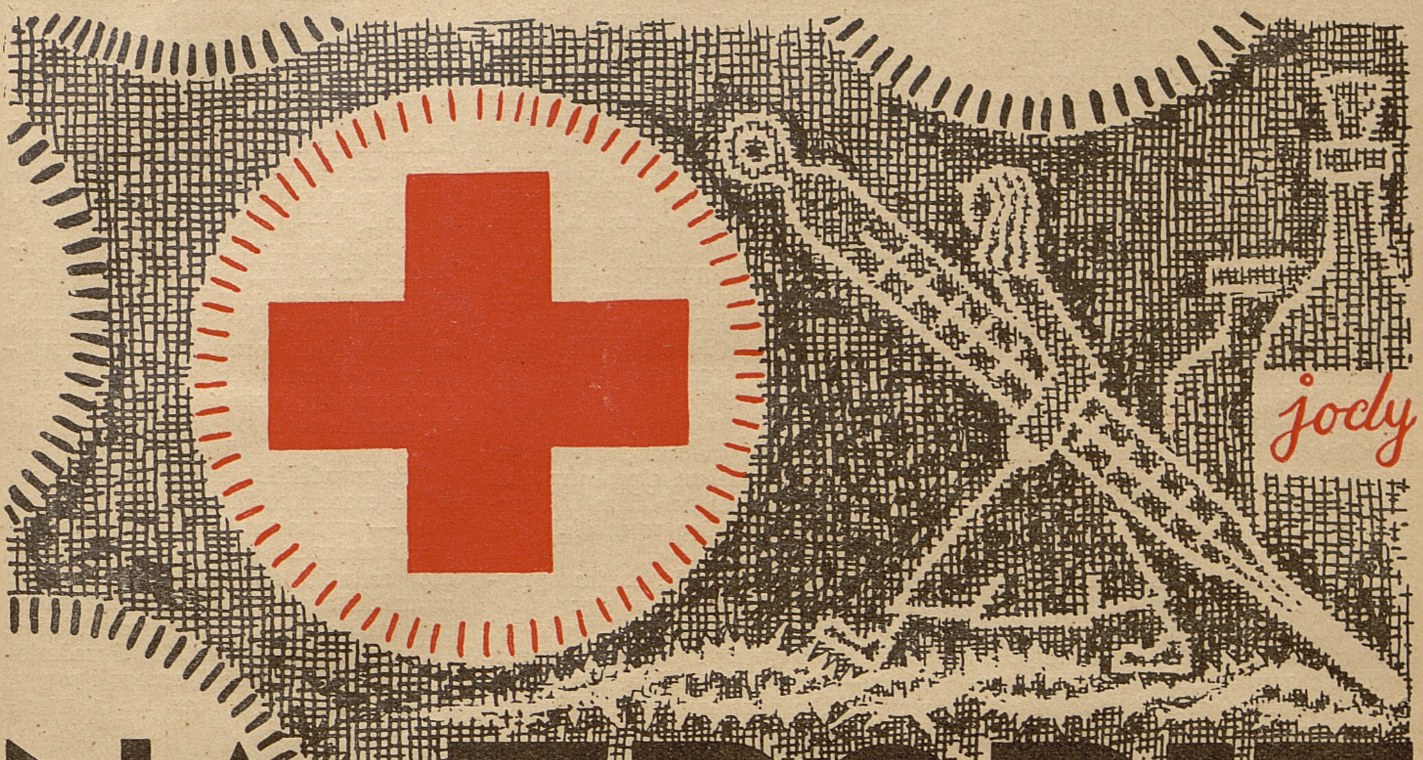
Rok VII. Dnia 25 listopada 1934 r. Nr. 18.



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ
Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Mój pierwszy uczeń.

Idąc na wizytę do państwa S. byłem na ulicy świadkiem awantury, którą jakiemuś robotnikowi czynił woźny:

— Co tu się pchacie? Oczu nie macie? Nie widzicie co tu napisane? — Obcym wstęp wzbroniony!

Robotnik flegmatycznie spluwa, wzrusza ramionami, ale widać, że jest zmieszany:

— Nie umiem czytać...

*

Uwaga zebranych u państwa S gości zwrócona była na dyskusję dwóch panów. Jednego z nich znałem, jako dzielnego urzędnika w starostwie.

— Zarzuca nam pan — mówił on, gdy wszedłem — że nie umiemy do ludzi trafić, że nie umiemy przeprowadzić propagandy naszych postulatów, dotyczących bezpieczeństwa, organizacji życia gospodarczego i społecznego; podaje pan środki tej propagandy: gazety ścienne, afisze, radjo — a nie bierze pan jednej trudności pod uwagę: prawie jedna piąta mieszkańców naszego powiatu n i e u m i e c z y t a ć! W Polsce na 32 miljony ludności 6 miljonów, to analfabeci... I jakżeż tu myśleć o działaniu przez prasę i afisze? Jakżeż tu marzyć o domach ludowych w każdej gminie z radjem, salą odczytową itp., jak Państwo nie może się zdobyć na budowę szkół i utrzymanie nauczycieli, aby umożliwić wszystkim swoim obywatelom przekroczenie tego progu cywilizacji, jakim jest umiejętność czytania i pisania?...

Długo jeszcze toczyła się dyskusja głównie na temat analfabetyzmu — największej zapory przed podniesieniem kulturalnem kraju. Słuchałem pilnie i z zaciekawieniem, a Hanka S. (dla której przecież tu przyszedłem) spojrzała na mnie kilka razy uważnie, jakby wzywała mnie do czegoś i chciała mi coś ważnego powiedzieć.

*

Kiedy wyszedłem od państwa S., w głowie huczało mi, jak w ulu: analfabetyzm, a n a l f a b e t y z m, ANALFABETYZM!! Położyłem się do łóżka z myślą o ciemnocie ludu i niskim jego poziomie kulturalnym, o trudności dotarcia do niego z radą i pomocą, z oświatą. Rozgorączkowany, nie mogłem zasnąć. Przed oczyma przesuwały mi się obrazy ubogich dzielnic naszego miasta, gdzie gnieżdżą się biedni wyrobnicy, bezrobotni i wszelka, trudna do opisania, nędza ludzka. Widziałem także wsie zapadłe, kresowe; osiedla porozrzucane samotnie wśród wielkich pustkowi pól i lasów. Wszystkich tych ludzi trzymał w garści potworny, czarny goryl, zasłaniający sobą pół nieba. Napróżno wili się w jego kosmatych, okropnych paluchach; nietylko nie wypuścił z garści żadnego z nich, ale wciąż nowych zagarniał. Na jego widok włosy zjeżyły mi się na głowie ze strachu, chciałem uciekać ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa, chciałem krzyczeć, ale głos uwiązł mi w gardle... Myślałem już, że i ja jestem zgubiony, gdy nagle zobaczyłem Hankę S., jak biegła ku potworowi z książką,

jak tarczą i ogromnem piórem-kopją w rękach. Biegnąc, wołała z całych sił:

— Do broni!! do broni!!!

Na to wołanie zaczęła wyrastać, jak z pod ziemi, armja starych i młodych, najróżniej odzianych (pełno wśród nich było harcerzy), a wszyscy byli uzbrojeni, podobnie jak Hanka, w książki i pióra, wielkie jak lance. Armja ta zwartym murem posuwała się ku gorylowi.

Armja rosła, olbrzymiała i szybko podążała naprzód. Pióra nasrożyły się, jak linja bagnetów skierowanych ku okrutnym łapom. Kiedy już żołnierze znaleźli się tuż koło goryla, potwór zaśmiał się strasznym śmiechem, który huczał jak uderzenie gromu i nabrawszy w płuca tchu, dmuchnął. Linja ataku zachwiała się, jak pod uderzeniem huraganowego wichru, a połowa tarcz-książek pofrunęła w powietrze z szumem, rozpadając się na tysiące poszczególnych kartek, unoszonych przez wiatr poza teren walki.

Ale oto linja już się wyrównała i tysiąc ostrzy wbiło się z impetem w dłonie goryla. Potwór ryknął straszliwie z bólu i wściekłości. Zaatakowane palce rozwarły się nagle, wypuszczając uwięzionych w nich ludzi. Powstał nieopisany zamęt. Potwór usiłował łapać uciekinierów, walczyć przytem musiał z naporem książek i piór, wył i ryczał, tłuk pięścią w szeregi walczących. Zdawało się, że atak załamie się. Zobaczyłem wtedy znowu Hankę, jak wybiegła z zamętu walki, krzycząc:

— Obywatele! Na pomoc!! Ojczyzna Was wzywa!!! — I znów na jej wołanie uformowała się armja, idąca na pomoc.

Uczułem wtedy przypływ szalonej odwagi. Rzuciłem się do walki, drąc się ile mi sił w płucach starczyło:

— Bij! Zabij! Pierz! Wal! Kłuj! Precz z analfabetyzmem! Dajcie mi książkę i pióro!!

*

— Syneczku, co ci to, czy jesteś chory? — usłyszałem stroskany głos matki. Siedziałem na łóżku w ciemnym pokoju, dzierżąc w zaciśniętych dłoniach poduszkę...

Kilka chwil przeszło, zanim oprzytomniałem. Roześmiałem się:

— Ach, to nic, mamusiu. Tylko mi się śniło, że walczę z analfabetyzmem, wiesz — tylu jest analfabetów w Polsce i trzeba przecież coś zrobić, żeby ich nie było!

Uspokojona matka pokiwała głową.

— Dobrze. Pomówimy o tem jutro.

*

A „jutro" na zbiórce zastępu postanowiliśmy, że **każdy z nas nauczy w najbliższych miesiącach jednego analfabetę dorosłego, lub jedno dziecko w wieku szkolnym a nieuczęszczające do szkoły — czytać i pisać.**

Jaka była moja radość, gdy po powrocie ze zbiórki, zastałem w domu wyrostka w moim wieku, którego widywałem czasem, jak pomagał zrzucać węgiel do piwnicy. Przyprowadziła go do mnie matka, jak pierwszego mojego ucznia, bowiem chłopak był analfabetą!

*

Nie w wielkich miastach, ale tam, gdzie czasem najtrudniej jest pracować — w małych mieścinach i wioskach czeka nas — harcerzy — wielkie zadanie do spełnienia: walka z analfabetyzmem. Pomóc Wam w tem może Polska Macierz Szkolna (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7), która ma do dyspozycji pewną ilość elementarzy, oraz służy wskazówkami.

T.

Wieści zlotowe.

Harcerki przygotowują się do zlotu.

Przygotowania do Zlotu Jubileuszowego już w całej pełni. Na czele całości stoi powołana przez Naczelnictwo ZHP. Naczelna Komenda Zlotu Jubileuszowego. Zlot Harcerek i Zlot Harcerzy przygotowane i poprowadzone będą przez dwie odrębne Komendy. Opowiem Wam teraz o przygotowaniach do Zlotu Harcerek.

Komendantką Zlotu żeńskiego jest druhna hm. R. P. **Helena Śliwowska.** Do pomocy ma **Komendę,** złożoną z kilku osób — jest tam zastępczyni komendantki, jest kwatermistrzyni, oboźna, lekarka, referentka prasowa, kierowniczka grupy dawnych harcerek, i inne. Strasznie dużo pracy ma ta Komenda—przecież tak licznego Zlotu, jak ten, nie było jeszcze w Polsce. Samych druhen spodziewamy się **około 5000,** a druhów będzie zapewne trzy razy tyle. Jakżeż dokładnie trzeba obmyślić i przygotować życie tego dwutygodniowego miasta harcerskiego zarówno pod względem programowym jak i organizacyjnym, aby wszystko sprawnie funkcjonowało i by Zlot osiągnął swój cel!.

A ma on trzy zadania do spełnienia. Pierwsze to **uczczenie przeszłości** i zobrazowanie naszego 25-letniego dorobku, drugie—**wymiana dorobku,** doświadczeń i wzajemne poznanie się Chorągwi i drużyn z całej Polski — wreszcie trzeci cel, może najważniejszy dla przyszłości; to **podniesienie poziomu pracy,** zaczerpnięcie zapału i energji na dalszy jeszcze większy, wspanialszy rozwój naszego Ruchu, w następnem 25-cioleciu.

Żeby Zlot te swoje zadania mógł spełnić; musi być przygotowywany przez wszystkich — wszystkie drużyny iadące na Zlot biorą odpowiedzialność za jego poziom.

Chorągwie podjęły się zorganizować życie Zlotu w pewnych dziedzinach — będą pełniły służbę dla całości Zlotu w podjętym przez siebie zakresie, zorganizują w danej dziedzinie życie Zlotu i zobrazują nam dorobek, przygotowując część wystawy wchodzącą w zakres ich zlotowej działalności.

Już teraz Komendy Chorągwi opracowują szczegółowe programy swej działalności, a drużyny przygotowują się, by jaknajlepiej wypełnić podjęte przez Chorągwie zadania.

W zakresie gospodarczym pracuje Chor. Warszawska, Śląska obrazuje harcerską służbę Polsce, gdyż jest to hasło jej pracy, miłość i ochronę przyrody podjęła się przygotować Chorągiew Lwowska, Krakowska przedstawi uprzemysłowienie naszych drużyn, organizując przytem cały szereg warsztatów na Zlocie obsługiwanych przez harcerki. Będzie fryzjernia, pralnia, warsztat naprawy narzędzi pionierskich, szwalnia i wiele innych.

Chorągiew Mazowiecka podjęła się krajoznawstwa, wileńska pracuje nad zdobnictwem i estetyką obozową. Łódź opracowuje harcerską służbę społeczną, służyć Zlotowi pod hasłem gotowości będą Kielce—Chorągiew Lubelska przygotowuje łączność i snuje nawet śmiałe plany założenia nadawczej stacji radjowej.

Na terenie całej Polski wre praca pod hasłem Zlotu.

Przygotowują się drużyny, bo każdej przecież marzy się udział w tem wielkiem harcerskiem święcie.

Jednak nie wszystkie drużyny będą mogły pojechać! Muszą przecież wykazać się pewnem wyrobieniem i przygotowaniem, by móc jechać na Zlot. A więc trzeba, by drużyna jadąca na Zlot miała odbyty obóz pod namiotem lub szałasami w r. 1933, albo w 1934, lub przynajmniej tygodniowy obóz przed samym Zlotem. Musi mieć odpowiedni ekwipunek, a więc namioty, narzędzia pionierskie, naczynia i wszystkie przedmioty niezbędne w obozie.

Jechać na Zlot mogą tylko druhny po przyrzeczeniu, lub takie, których drużynowe zdecydują, że przyrzeczenie będą mogły złożyć na Zlocie. Muszą też naturalnie mieć odpowiedni ekwipunek osobisty i przepisowe umundurowanie. Prócz drużyn zwykłych, mogą jechać na Zlot drużyny zastępowych i drużyny drużynowych. Każda więc druhna, która bardzo chce wziąć udział w Zlocie, może dołożywszy starań i pracując solidnie przez cały rok, na Zlot pojechać.

Szara motorówka

(z ang. E. sk.)

Przygoda w mgle.

Dick Thompson, pochylony nad wiosłem, którego używał zarazem jako wiosła i steru, umieściwszy je u rufy swego maleńkiego jachciku, z całym wysiłkiem wytężał wzrok, by widzieć choćby dziób stateczku.

— Pieska mgła, mruknął do siebie. Mokre zwały gęstej jak śmietana mgły tumaniły się nad rzeką Clyde, czyniąc żeglugę trudnem i ryzykownem przedsięwzięciem. Stało się to w ciągu pół godziny. Zaraz po południu, korzystając z pięknej pogody, szmyrgnął Dick na swym jachciku — który w czasach swej, młodości był dingą indyjską — w dół rzeki, by obejrzeć sobie zakotwiczony u występu ruchomy dok. Dok ten miała firma, gdzie Dick pracował, odstawić do jednego z portów na morzu Śródziemnem przy pomocy wspaniałych, niedawno wykończonych głęboko-morskich holowników. Dick starał się w kierownictwie firmy, by i on mógł brać udział w tej pracy, ale kandydatura jego odpadła. Więc wiedząc, że dok lada dzień odjedzie na morze, kopnął się dziś, by go sobie oglądnąć! Pooglądał wszystko pięknie, ładnie i nawrócił jacht wgórę rzeki. Wiała doskonała bryza, płótna ciągły łódkę aż miło. W pół godziny jednak zmieniło się wszystko radykalnie. Bryza znikła jak dym w mgle, żagle obwisły szmatławo i trzeba było wyciągnąć wiosła. Pogarszała jeszcze sytuację szybko zapadająca ciemność.

Gdzieś z centralnego kanału nadpłynął tępy, jękliwy krzyk rogu mgłowego. Jakiś okręt linjowy widocznie grzebał się wgórę rzeki. Nad wodą podniósł się w odpowiedzi chór lamentów, krzyków i buczeń. Załoga rzeczna rogami i syrenami zwracała na siebie uwagę.

Po chwili wypatrzył Dick majakliwy zarys kolosalnego parowca, zmierzającego do portu.

— Ładny kawał — pomyślał — znosi mnie do kanału. Jeszcze kilkanaście metrów w stronę portu, a przejechanoby mnie jak zgniłą belkę.

Silnem uderzeniem wiosła, odwrócił dziób jachtu w przeciwnym kierunku i popędził łódkę ku brzegowi rzeki, którego zarys ujrzał w oddali, gdy w którémś miejscu mgła na chwilę przerzedziła się. Teraz znów zawrócił ku portowi, prowadząc łódkę równolegle z brzegiem.

W tej chwili doleciał go cichy odgłos. Nasłuchiwał... Tak, znów, tuż przed nim. To z całą pewnością chlupot fali o boki okrętu. Ale czemu nie widać żadnych światełek? Ściskając silnie wiosło czekał wytrzeszczywszy oczy w mrok. Niski czarny kształt ukazał się w odległości 10 metrów od jachtu. Jechał wprost na niego.

— O hej! wrzasnął Dick i pociągnąwszy silnie wiosłem odsadził przed nosa ślepo ciągnącemu bałwanowi. Odpowiedzi nie było. Posłyszał tylko grzechot luźno puszczonego steru, kołyszącego się w wodzie. Potem okręt ominął go w odległości zaledwie kilku metrów. — Pusty holownik — zdumiał się — co to może być za historja. Wygrzebał z kieszeni latarkę elektryczną i rzucił snop światła na wodę. Gdy wiatr zrobił dziurę w mgle, odszukał na rufie napis:

Battler, Glasgow

— Jakto, cóż do licha, Battler? Niemożliwe! Skąd nasz holownik pusty? Jacht dał susa, naciśnięty gwałtownie silnem popchnięciem wiosła i zawrócił za uchodzącym holownikiem, kładąc się nieomal burtą na wodę. Wyrównał w momencie i wlazł jak szpilka w ciasto w gęstą mgłę, która spowiła teraz holownik. Trzeba było zwolnić. Nie widać było nawet dziobu własnej łodzi.

Nagle znów jakiś odgłos doleciał uszu Dicka? Szybko zbliżał się i rósł. Był to syk rozbijanej szybko pędzącą łodzią wody. Dick krzyknął ostrzeżenie.

W następnym momencie wysadził z oćmy szary dziób, jadąc wprost na Dickowego Morskiego Orla. Pilot motorówki zobaczył go w ostatniej chwili. Ani jeden, ani drugi nie mogli już uciec. Wśród krzyku trzaskającego drzewa wpruł się ostry dziób motorówki w kadłub jachciku.

Dick wrzasnął i skoczył do wody.

Morski Orzeł, przecięty nieomal wpół, łyknął wody i poszedł na dno jak kamień.

Wynurzywszy się na powierzchnię, Dzick zaczął ryczeć na cały głos, by dać ludziom w motorówce znać, gdzie się znajduje. Tym jednak widać spieszyło się bardzo. Nie zatrzymali nawet motoru. Warkot coraz to cichł w oddaleniu.

Dicka krew zalała. Jakto, te podłe kreatury rozpruły mu łódkę, wrzuciły go do wody i zostawiły na niełaskę fali? Prawie niedouwierzenia! — Szary dziób — przypomniał sobie. To była szara motorówka. Ten szary tajemniczy grat, o którym słyszało się w ciągu ostatnich dwu miesięcy zawsze, gdy się zdarzyło jakieś świństwo w warsztatach McKaya, gdzie Dick pracował. Wyglądało tak, jakby istniał jakiś mistyczny związek między widmowo pojawiającą się motorówką, a przykremi wypadkami w warsztatach.



(Patrz str. 216.)

A teraz ten pusty Battler, jeden z najlepszych głębokomorskich holowników wyprodukowanych przez ich firmę, zerwał się z sznurów i dryfował sobie w mgle wprost na dziób jakiegoś rozpruwacza, albo na mieliznę. To nie wyglądało przyzwoicie.

Wszystkie te kombinacje przemknęły mu przez głowę nim jeszcze zdołał zrzucić buty. Teraz płynął w kierunku brzegu, który przecież był niedaleko, jakie kilka minut dobrego machania rękami. Na wszelki jednak wypadek krzyknął głośno o pomoc. W odpowiedzi usłyszał plusk wioseł i ujrzał poszarpaną plamę światła wyduszającego się przez puch mgły. Rzucił się w jego kierunku i w kilka sekund twarde ręce wyciągały go z wody i składały na dnie wąskiej łodzi wiosłowej z załogą dwu krzepkich robotników.

— Łyknijno tego, synku! Jeden z ludzi pochylił się nad nim i wlewał mu w usta piekielną gorzałę. Dicka odrazu posadziło.

— Dziękuję wam. Wysadźcie mnie prędko na brzeg. Muszę pędzić do warsztatów McKaya.

— No, to niedaleko. A my są nawet stamtąd... Pieronie, przecież to Dick Thompson!

— To, wy McGraw? zdumiał się Dick, poznając starszego majstra z warsztatów. — Słuchajcie, szara motorówka wypruła mnie z jachtu, a Battler dryfuje pusty po rzece.

— Rany boskie wrzasnął McGraw i chwytając z dna łodzi drugą parę wioseł założył je szybko w trzymadła i wspólnie z drugim wioślarzem pociągnęli łódkę pędem do doków. Po chwili stuknęli w kamienny bulwar warsztatów McKaya.

McGraw wyrzucił drabinkę i zaczął ryczeć.

— Hej, Johnson! Johnson! Gdzie ten piekielny mechanik! Zwarjować można.

— Co jest, co się dzieje? dał się słyszeć zatrwożony głos i z mgły wyłoniła się przysadkowata postać mechanika.

— Prędko nastaluj motorówkę. Wyruszamy natychmiast. No, do roboty.

— Ty, synku — rzucił Dickowi — biegnij do biura i zaraportuj, jak się sprawy mają.

Potem poskoczył McGraw ku łamaczowi fal, wybiegającemu w rzekę, gdzie mechanik kotłował się już po wspaniałej motorówce, szesnastostopowym stalowym potworku o pierwszorzędnej szybkości.

Dick nie wytrzymał: chwycił za, rękę drugiego robotnika, który z nimi przyjechał i krzyknął:

Idźcie wy powiedzieć w biurze a ja pojadę z McGrawem.

McKay nie chce sprzedać.

Gdy Dick wbiegał na łamacza, maszyna warczała już na dobre. Szalejąca śruba wyrzucała wysoko kręgi spienionej wody, a łódź dygotała w cumach jak zdenerwowany zwierzak. Ledwie wskoczył w gondolę, zdjęto cumy, mechanik dał gazu i motorówka wysadziła jak pocisk. Zakołowała po przystani i puściła się wdół rzeki. Andy McGraw wył, by przekrzyczeć huk motoru.

— Podjedź pod przystań holowników. Musimy zobaczyć, co jest w nieporządku.

Johnson kiwnął głową i nakręcił kołem zawracając do brzegu. Na chwilę zamajaczył zarys bulwaru. Wykręcenie steru obróciło łodzią dokoła osi i skierowało wgórę rzeki. Migiem byli przy..

— Niech zginę — ryczał McGraw — tylko jeden holownik! Trzy spuszczono. Johnson nawracaj, piorunem nawracaj i sadź wdół rzeki na zbity łeb.

— Tak jest, na zbity łeb! zgodził się mechanik.

Trzymając się dla bezpieczeństwa przy brzegu, sadziła motorówka z biegiem rzeki, wyrzucając spod dziobu zwały ubitej na pianę wody. Johnson jechał na pełnym gazie. Każda sekunda groziła rozbiciem. Dick miał serce w gardle trochę z emocji, a trochę ze strachu. Taka jazda w takiej mgle — nie w kij dmuchnął!

— Człowiecze, uważaj, coś przed nami! krzyknął Mc Graw, dostrzegając na kursie zarys małej łódki. Koło sterowe obróciło się — motorówka położyła się na burcie, a silnie naciśnięty ster walczył z ziewającym wysoko nad wodą dziobem. Złapali wodę i strzelili przed siebie zalewając mijaną łódź całemi strugami. Ciężkie wymyślania pogoniły w ciemni za nimi.

— Musimy złapać holowniki przed pierwszym zakrętem rzeki — krzyczał Mc Graw — nie sądzę, by spłynęły do głównego kanału nim tam dojdą. A jak ich nie złapiemy przy zakręcie to jeden na sto, że znajdziemy je z porozbijanemi bokami, jeżeli je wogóle znajdziemy!

Kilka minut pędziła motorówka odsadzając przed coraz to wyłaniającemi się na jej kursie rozmazanemi we mgle światełkami i czarnemi cieniami.

Nagle Dick spostrzegł po prawej stronie łodzi ciemny kształt. Krzyknął na mechanika, który momentalnie zamknął gaz i podjechał pod nieoświetlony zupełnie statek.

— Battler — wykrztusił Dick.

— Battler — potwierdził McGraw. Wskakuj na pokład i zarzucaj kotwicę. Jest dość blisko brzegu, może tu stać bezpiecznie. Zapal lampy w lukach i na sztyborku. Jazda..

Pudełko zapałek grzechotnęło za nim po pokładzie i łódź z warkotem zniknęła w mgle. Dick wypełnił instrukcje warsztatowego i oparł się o barjerę na tyle burty w oczekiwaniu na powrót motorówki.

Myślał sobie o tem, że McKay liczył na Battlera i trzy dalsze holowniki, że wyciągną firmę z kłopotów finansowych. Był to bowiem ostatni z wytworów firmy, ulepszony typ głębokomorskich holowników, dających sobie rady z każdą wodą. Jeśliby firma nie zdołała wywiązać się z kontraktu, jaki zawarła w sprawie przewiezienia ruchomego doku, to pewne jest prawie, że „Warsztaty Okrętowe McKay" zamkną budę. Po godzinie rozważań na ten przykry temat zwróciła się myśl Dicka na sprawy bliższe. Co się stało z McGrawem? Wyrznęli w coś, czy też złapali zbiegłe holowniki przed zakrętem i zabezpieczają je! I czy holowniki są podziurawione? I co znaczy w tem wszystkiem szara motorówka, co mu potrzaskała jacht! Już mu trzeszczeć zaczęło we łbie od czarnych myśli, gdy z gwaru ruchu rzecznego wyłowił znany na pamięć warkot ich motorówki. Po chwili łódź skrobnęła o bok Battlera.

— To ty Johnson? zapytał.

— Jeszcze chwilę musisz poczekać! Mgła jest tam niżej trochę rzedsza. Złapaliśmy oba, przyholowaliśmy je do brzegu i zakotwiczyli. Bulldog dostał od jakiejś węglarki i ma dziurę w boku nad linią wody, ale jest w porządku.

Maszyna zawróciła i zaczęła odjeżdżać.

— A gdzie McGraw? krzyknął Dick.

— Pilnuje tamtych dwu. Jadę po holownik, żeby je przytaskać do doków. Dowidzyska!

Łódka śmigła pozostawiając za rufą biały szlak.

* * *

W parę godzin potem stali Dick, McGraw i Johnson w kantorze Johna McKay'a. Mechanik wysłał był migiem silny rzeczny holownik i szybko pozbierali uciekinierów po rzece. Teraz już wszystkie trzy bezpiecznie stały u bulwaru, coprawda jeden z dziurą z boku.

— Dobrze zrobione — pochwalił McKay. Oddaliście firmie prawdziwą przysługę. Wiecie przecież, że włożyliśmy w te holowniki ostatni grosz i gdyby się były zmarnowały, bylibyśmy skończeni. — To trzeba podziękować młodemu Thompsonowi — zakonkludował majster McGraw. — Tak mu się spieszyło do pana, jakeśmy go wyłowili z rzeki, że aż aż.

— Będę o tem pamiętał. McKay przyjrzał się Dickowi, którego może dotychczas nie zauważył nawet.

— A teraz — panie szefie — ciągnął McGraw, co jest z tą szarą motorówką, co zatopiła chłopcu jacht? To nie pierwszy raz się słyszy o niej, jak się coś takiego głupiego zdarzy. Pamięta pan szef, jak to wtedy jakiś opryszek zastawił zwrotnice na bulwarze i wózki i maszyna do zaprawy wpadły do doków? A wtedy jak ten wielki żóraw trzasnął? A...

— Dość! — rzucił się stary przedsiębiorca Wiem dobrze, że ktoś nam tu dołki kopie. I nawet, choć jeszcze nie mam ostatecznych dowodów, domyślam się kto. W niedługo potem, jakeśmy opatentowali nasze ulepszenie przy holownikach, zgłosił się do mnie jakiś pan Dysen, niby przedstawiciel jednej zagranicznej firmy holowniczej, i zaproponował kupno holowników i patentu ulepszeń. Powiedziałem mu oczywiście, że nie mam żadnego zamiaru sprzedawać i pokazałem mu drzwi. Spoczątku był zły, ale potem powiada mi ze słodką miną — Ja, proszę szanownego pana, nie myślałem zupełnie, że zaraz dojdziemy do porozumienia, ale jakby się pan kiedy namyślił, to jestem do usług. Ja tu się zresztą wkrótce sam zgłoszę, może się już pan wtedy namyśli. To było przed jakimś miesiącem. Przedwczoraj był tu znowu, znów go wyrzuciłem i powiedział, że przyjdzie za tydzień. Nie wiem, co to za firma, z której ramienia działa, ale on mi się zupełnie nie podoba.

(Dokończenie nastąpi).

Harcerskie Zawody Narciarskie „Na Tropie"

Liczne głosy, podnoszące potrzebę jakiejś wielkiej harcerskiej imprezy narciarskiej skłoniły Redakcję „Na Tropie" do wystąpienia z inicjatwą zorganizowania harcerskich zawodów narciarskich.

Ich cel?

— Propaganda narciarstwa, jako atrakcji naszych zimowisk harcerskich, pokazanie wzorowego biegu harcerskiego na nartach, umożliwienie licznym adeptkom i adeptom sztuki narciarskiej uzyskanie odznaki P. Z. N.

Gdzie i kiedy zawody się odbędą?

— W Zwardoniu, w dniach 2 i 3 lutego 1935 r. Miejsce i termin są tak dobrane, aby zapewnić uczestnikom możliwie najlepsze warunki śnieżne.

Jakie konkurencje?

1. Zespołowy bieg harcerski na nartach z przeszkodami. Zespół będzie się składał z 3 druhen, lub druhów, należących do tej samej drużyny.

2. Biegi o odznakę sprawności narciarskiej P. Z. N. dla druhen i druhów, młodszych i starszych.

3. Bieg zjazdowy.

Co to będzie kosztowało?

— Jak najmniej. Dokładne szczegóły dotyczące kosztów, zgłoszeń, regulaminów konkurencyj i t. p. zostaną ogłoszone w następnym numerze „Na Tropie".

Wspaniałe nagrody

— przygotowuje komitet organizacyjny. Będzie ich 30, a znaczna ich część będzie prawdziwie wartościowa. Pełna lista nagród będzie ogłoszona w jednym z przyszłych numerów. Będzie się o co pokusić — wierzcie mi!

Organizacja.

Inicjatywa „Na Tropie" spotkała się z bardzo przychylnem przyjęciem. Jak dotychczas przystąpiły do współpracy: Główna Kwatera Harcerek, Komenda Chorągwi Harcerzy w Krakowie, Harcerskie Kluby Narciarskie Warszawy i Katowic. Szereg druhen i druhów przystąpiło z oddaniem do organizacji zawodów, co pozwala nam stwierdzić, że nasza harcerska impreza zimowa zapowiada się wesoło i interesująco.

Przewiduje się bowiem także zjazd licznych wycieczek harcerek i harcerzy, którzy — chociaż nie wezmą osobiście udziału w zawodach, to jednak będą uczestniczyli w zawodach w charakterze gości.

Padaczka.

Rozpoczynamy w dzisiejszym numerze drukować cykl pogadanek i ćwiczeń harcerskich z działu służby samarytańskiej. Autor opowiada przedewszystkiem swoje osobiste spostrzeżenia z życia codziennego i obozowo-wycieczkowego i stara się na nich wskazać, jak powinna być udzielona pomoc w nagłych wypadkach. Całość stanowi jeden z przykładów, jak można przeprowodzać samarytankę w zastępie i drużynie. Redakcja.

A. Nieszczęśliwy wypadek uliczny.

Pewnego dnia, jako uczeń gimnazjalny, przechodziłem przez rynek mego rodzinnego miasta i zobaczyłem grupę ludzi schylających się ku ziemi i żywo gestykulujących. Przedarłem się przez zbitą gromadkę, poczem w środku zauważyłem leżącego na zabłoconej jezdni mężczyznę. Po bokach leżącego klęczało dwoje ludzi i trzymało go za ręce, usiłując prostować mu palce rąk. Trzeci człowiek, stojący w nogach trzymał leżącego mocno za kolana. — Tarzający się w błocie człowiek nie wydawał żadnego głosu, twarz miał siną, a z ust wydobywała się piana krwawo zabarwiona. Całe ciało chorego podskakiwało w różne strony mimo usiłowań trzymających go ludzi.

Pierwsze moje wrażenie nasunęło mi myśl, że mam do czynienia z człowiekiem pijanym, lecz dziwnem wydało mi się, dlaczego klęczący obok ludzie wykręcają palce choremu. Ktoś z tłumu poinformował mnie, że choroba nie opuści chorego dotąd, dopóki mu kciuków nie wyprostują. Wkońcu chory uspokoił się, przestał podrzucać swem ciałem i zachowywał się dalej, jak człowiek głęboko śpiący. Kilku litościwych ludzi wzięło go na ręce i zaniosło do bramy pobliskiego domu. Ktoś przyniósł mokrą szmatę i nacierał twarz chorego. Wszystkie te zabiegi znosił chory bez żadnej reakcji. Powoli tłum rozszedł się, a chory leżał dalej jak we śnie, poczem po dłuższym czasie jakby przebudzony podźwignął się, rozglądnął wokoło zdziwiony i opuścił bramę domu, udając się samotnie w nieznanym mi kierunku.

B. Zestawienie spostrzeżeń.

Charakterystyczne cechy dzisiejszego wypadku powinny ułatwić zadanie samarytaninowi, udzielającemu pomoc choremu. Jeśli spostrzeżenia są czynione niedokładnie, to mylne będzie rozpoznanie cierpienia, a co zatem wadliwe udzielenie pomocy.

Cóż więc mógł zauważyć przeciętny człowiek, stojący w tłumie, otaczającym chorego? Stwierdził, że chory leży na zabłoconej ulicy, ciało jego ulega drgawkom, twarz jest siną, a usta pokryte krwawą pianą. Przytem chory nie wydawał żadnego głosu, a po okresie drgawek zapadł w sen, z którego obudził się po dłuższym czasie. Oto wszystko, co mógł każdy zauważyć nie mając przygotowania lekarskiego. A były to objawy choroby, zwanej padaczką czyli epilepsją.

C. Co to jest padaczka?

Jest to dziedziczne cierpienie systemu nerwowego, cechujące się przedewszystkiem powtarzającemi się napadami drgawek, połączonemi z utratą przytomności. Może też padaczka przebiegać w innej postaci, lecz nas interesuje przedewszystkiem typowy napad, z jakim się możemy spotkać na ulicy.

Napad padaczkowy rozpoczyna się nagle bez względu na miejsce, w którem chory się znajduje. Chory jakby rażony piorunem, pada na ziemię i równocześnie najczęściej wydaje przeraźliwy okrzyk. Całe ciało chorego ulega na początku silnemu wyprężeniu, głowa zostaje odrzucona do tyłu, a szczęki kurczowo zamknięte. Wskutek skurczu mięśni klatki piersiowej, a co zatem utrudnienia w oddechaniu występuje sinica twarzy. Taki stan chorego trwa krótko — zwykle około ½ minuty. Następnie rozpoczyna się okres drgawek, które obejmują różne mięśnie ciała tak, że chory podrzuca się jak ryba, szczęki jego drgają, a gałki oczne zwracają się w różne strony. W czasie ataku język dostaje się między szczęki i ulega skaleczeniom uderzając o zęby. Wskutek tego piana wydobywająca się z ust zabarwia się krwawo.

Okres drgawek trwa przeważnie kilka minut, poczem chory odzyskuje przytomność, wstaje o własnych siłach i nie pamiętając całego zdarzenia wraca do przerwanego zajęcia. Inni chorzy po skończonych drgawkach nie odzyskują przytomności, lecz zapadają w sen, trwający przez rozmaicie długi okres.

D. Zadania samarytanina.

Pierwszą czynnością naszą będzie przenieść chorego do takiego miejsca, gdzieby był zabezpieczony od możliwości przejechania, czy stratowania. Najczęściej będzie to brama najbliższego domu. Przenosić możemy w każdym okresie napadu, a przewożenie do szpitale zwykle jest zbyteczne. Drugiem zadaniem będzie ochranianie chorego i usuwanie wszelkich przedmiotów z jego otoczenia, aby w czasie drgawek nie był narażony na dalsze rany. Dopóki trwają drgawki powinniśmy pozostać przy chorym. Trzecim zabiegiem naszym to ochrona języka od skaleczeń, zadawanych przez zęby. Możemy im zapobiec przez rozwarcie szczęki i włożenie pomiędzy usta kłębka czystej tkaniny (n. p. zwiniętej chustki). O ile chory skaleczył się w czasie upadku, lub drgawek w takim razie przybywa nam jeszcze ostatnie zadanie opatrzyć rany chorego. Nie odrzeczy będzie wspomnieć, że ze względu na ewentualnych złodziei w tłumie trzeba zabezpieczyć rzeczy chorego dopóki nie odzyska przytomności.

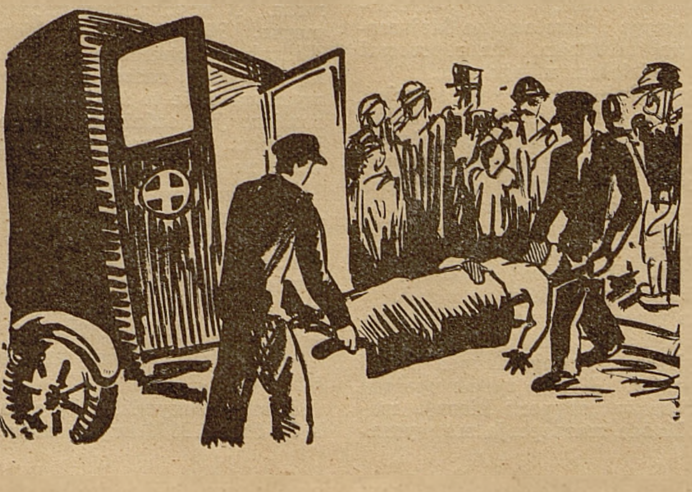
Wkońcu muszę dodać, że zupełnie zbyteczne są wszelkie „cucenia“ epileptyka, oraz „nacierania“ i podnoszenia chorego, a już skończonem głupstwem są prostowania kciuków chorego oparte na przesądzie ludowym, że chory trzyma djabła w garści. Nie wolno też choremu podawać żadnych napojów dopóki trwa nieprzytomność, gdyż płyny zamiast do żołądka mogą się dostać do płuc.

E. Wskazówki dla zastępowych.

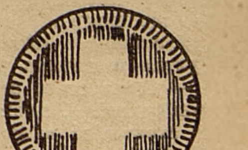
Zdarzenie dzisiejsze może opowiedzieć zastępowy swym chłopcom tak jakby je sam przeżył. O ile widział podobny wypadek, w takim razie, opisując go, wywoła jeszcze większe zainteresowanie. Z dzisiejszym tematem niema związanego żadnego praktycznego ćwiczenia, pozostaje więc omówić z chłopcami objawy choroby, sposób postępowania samarytanina oraz błędy w udzielaniu pomocy. W ten sposób najlepiej utrwali się w pamięci harcerzy sposób udzielenia pomocy epileptykowi.

Dla uniknięcia nieszczęśliwych wypadków w drużynie trzeba pamiętać, że harcerzy, mających napady padaczki musimy otaczać specjalną opieką, zwłaszcza na wycieczkach górskich, w transportach kolejowych i w czasie zwiedzania fabryk. Takim chłopcom doradza się wybór odpowiedniego zawodu, któryby ich nie narażał na utratę życia w czasie wykonywania pracy.

Podał: KAST.



Sprawność higjenistki - higjenisty.



Oznaka: Krzyż barwy zielonej na tle khaki.

1. Zna budowę i czynność ciała ludzkiego.
2. Zna i stosuje higjenę życia codziennego osobistą, pracy, ruchu, spoczynku, pokarmu, ubrania, mieszkania.
3. Zna, potrafi zastosować i wyjaśnić higjenę wycieczki (marszu, spoczynku, ubrania, obciążenia, pokarmu, obozowania).
4. Wie jak zapobiegać chorobom zakaźnym, szczególniej wysypkowym, gruźlicy, tyfusom.
5. Wie jak się zachować wobec choroby nieznanej, zakaźnej i epidemji.
6. Wie jak odkazić mieszkanie, ubranie, sprzęty, pościel.

Przed sezonem łyżwiarskim.

Sport łyżwiarski

Już wkrótce zalśni szkląca powierzchnia torów łyżwiarskich, ostre powietrze zimy zaczerwieni twarze i po skrzypiącym, błękitnawym lodzie pomkniemy posuwiście naprzód.

Łyżwiarstwo jest niewątpliwie jednym z najstarszych, najpiękniejszych i najzdrowszych sportów, w Polsce niestety ciągle jeszcze jest zbyt mało uprawiane. To też Polski Związek Łyżwiarski w programie swym kładzie nacisk na rozpowszechnianie łyżwiarstwa wśród mas i zapewnia zawsze pomoc tym organizacjom. Najważniejszą rzeczą dla każdego początkującego łyżwiarza jest posiadanie odpowiedniego sprzętu sportowego.

Wybór łyżew.

Bezwątpienia najlepsze łyżwy do jazdy zwykłej i figurowej to typ „Salchow", przykręcane do bucików śrubami. Jednak są one stosunkowo drogie i wymagają specjalnej pary bucików, przyczem są niepraktyczne dla dzieci i młodzieży, którym noga jeszcze rośnie.

Znacznie tańsze i zupełnie dobre są łyżwy typu „Turfy", przytwierdzane do bucików przy pomocy t. zw. blaszek w obcasach i łapek przy podeszwach.

Do jazdy wyścigowej używa się „panczen" bardzo ostrych łyżew typu Axel-Paulsen. Łyżwy najtańsze, które może wreszcie spowodują popularyzację tego sportu to typ D. Z. łyżwy o ostrzu oprawionym w drzewo. (Patrz instrukcja o łyżwach D. Z Na Tropie Nr. 2 Rok VII.

Obuwie do łyżew.

Buciki do łyżew powinny być sznurowane z mocnej mało rozciągliwej skóry, dopasowane, ale nie za ciasne, z obcasami o wysokości 2—3 cm. z cholewką około 8 cm. ponad kostką. Przy kupowaniu bucików należy na powyższe zwracać uwagę, ponieważ sklepy sportowe przeważnie sprzedają buciki do łyżew wadliwie przystosowane o krótkich cholewkach, niskim, płaskim obcasie i niepotrzebnym pasku na sprzączkę. — Kamasze na guziki, pantofle, półbuciki i buty z cholewami nie nadają się do łyżew gdyż utrzymują sztywno nogi w kostce.

Ubiór na ślizgawce.

Do ślizgania się należy ubierać się ciepło, ale swobodnie i lekko. Po zejściu ze ślizgawki, przy powrocie do domu trzeba koniecznie wkładać ciepłe zwierzchnie okrycie. Dla dziewcząt najestetyczniejszy i najpraktyczniejszy strój to wełniana układana lub kloszowa spódniczka dość krótka, pullover wciągany przez głowę, beret lub czapeczka wełniana, rękawice narciarskie z jednym palcem, ciepłe pończochy oraz wełniane trykoty czarne lub brązowe do koloru pończoch. Dla chłopców najwygodniejsze będą krótkie sportowe spodnie, sweater, rękawice jak wyżej.

Ostatnio młodzież szkolna używa do ślizgania się treningowych spodni i bluzy. Strój ten jednak na starszych dziewczętach i chłopcach na lodzie wygląda mało estetycznie, ma jednak tą zaletę, że jest tani.

Pierwsze kroki na lodzie.

Nauka jazdy na łyżwach nie jest trudna i można uprawiać ten sport od dziecka do późnej starości. Po dwóch, trzech, bytnościach na lodzie można opanować prostolinijną jazdę na łyżwach. Pamiętać jednak trzeba przy nauce o następujących zasadach:

1) Jeździć koniecznie na zgiętych, elastycznych kolanach.

2) Pochylać ciało do przodu, nie przewrócić się do tyłu.

Pierwszy raz na lód idziemy w towarzystwie osoby umiejącej się już ślizgać. Osoba to powinna początkującemu wsunąć rękę pod ramię tak, by miał przy jeździe swobodne ręce, które pomagają do utrzymania równowagi. Dziecko trzymane zwykle za ramię poniżej barku. Bezwarunkowo nie powinno się trzymać początkującego za dłonie gdyż nie chwyci równowagi i nie opanuje jazdy. Po opanowaniu chodzenia po lodzie, przechodzi się do posuwania się naprzód drobnemi krokami wskos nazewnątrz z odbiciem wewnętrzną płozą łyżwy.

Należy bardzo ostrożnie stopniować czas spędzany na lodzie. Zaczynać od pół godziny, 1 godz maximum, powinno się ślizgać 2 do 3-ch godzin. Nie można dopuszczać do zmarznięcia nóg, gdyż łatwo je można na lodzie odmrozić.

Przy racjonalnym korzystaniu ze ślizgawki poza sumą przyjemności osiągnie się duże korzyści dla zdrowia.

(Powyższe dane według E. Nehringa).

MARJA BUKARÓWNA. 3)

Nad Bałtykiem.

Sobota, 25. VIII.

Jestem trochę zmartwiona. Mimo usilnych starań nie mogłam pojąć jak to się „wizi" sieci. Zda się pamiętam każdy ruch rybaka, ale jak wezmę klejszczkę, przedzierzgnę parę razy, to nie to. Zaki nie ściągnięte z morza w porę, „norda wywlekła i potlukła".

Robić nowe, lub dorabiać całe płaty starym sieciom, to po kaszubsku „wizać".

— Psiakość — klęłam w duchu... to całki i różniczki szły mi jak po maśle, a parę mechanicznych ruchów zapamiętać nie mogę...

Anastazy z lekceważeniem zerkał na Syzyfa w nowem wydaniu.

— A na co to panience? — wzruszył ramionami. Czułem, że chłopak nie może zrozumieć mego zainteresowania się ich życiem. Stary Bazyli obtarł się we świecie, syn jego jest jeszcze pierwotny. Do wojska nie chce iść. Kaszubów najwięcej biorą do „psiechoty", a tam „jeść mało dają".

Zgniewałam się mojem nieudolnem „wizaniem" i poszłam na brzeg morski. Fale były dość duże. Jednak „crawl" i „kryta żabka" są jedynemi na fale. Na niższych falach dobrze mi jest pływać na boku. Kładę się twarzą do fali, wtulam się w wodę, starając się poddać każdemu jej poruszeniu, a gdy ujrzę syczący grzebień piany, podrzucam się w górę. W ten sposób unikam mokrego chlapnięcia prosto w nos. W piaszczystej jamce, w ciepłem słonku zasnęłam jak krab. (Hm... właściwie czy krab zasypia?)

Wstaliśmy od stołu. Wszystko było takie słone, że aż sami rybacy jeść nie mogli. Ja już przywykłem do tego „morskiego menu". Stary rybak nawijał „bawełnu" z pasma na kłębek.

— Ja to chyba potrafię — odebrałam mu. Stary zabrał się do „bytowania" sieci. Ponieważ dziury były nie w skrzydełkach, a w workach, więc nie śmiałam prosić o tę robotę. A nuż zrobię słabo i „wangorz" przerwie?

— A kto jego wi dlaczego nazywa się Bór. Za Niemca to się nazywała Gdańska Jastarnia. Za Niemca to było dobre, co my umieli po niemiecku. Teraz młodzież, jak pójdzie z rybą do Gdańska to ją tam Niemcy sprzedadzą, bo jak ciele stoi, nic nie rozumie.

Stary zwiedził kawał świata podczas wojny. Był we Francji, Belgji, Finlandji. Nawlekając „bawełnu" na klejszczkę pogadywałam z nim. On reperował sieci, a ja siedziałam u jego nóg.

— No po poledniu czas żaki stawiać.

Wyszłam na chwilę do portu. Szkuner stał majestatycznie, za „Grażyną" kołysał się bączek. Wróciłam, a gospodarz wyszedł przed chwilą z Pawłem. Dogoniłam ich na środku wioski.

— Gdzie to się panienka zapodziała? — Paweł uginał się pod ciężarem ogromnej pychówki. Odebrałam rybakowi jedną pychówkę i poszliśmy na strąd.

Rybacy z maszoperji mego rybaka zaczęli się zbierać. „Maszoperje" są to związki rybackie, grupy, liczące po 15 do 16 rybaków. Każdy rybak posiada 3 żaki. Starszy „szyper" kieruje maszoperją. Każda maszoperja ma wyznaczony kawał morza, gdzie łowi ryby. Na drugi rok zamieni się z inną maszoperją. „Maszopi" łowią razem; razem stawiają żaki, razem je wyciągają na strąd, by „norda nie potlukła". Złapaną rybę sprzedają, a pieniądze dzielą na równe części pomiędzy siebie. Nie widziałam najmniejszej sprzeczki pomiędzy nimi. Pale wbite były daleko na strądzie, żaki na nich podwieszone. Rybacy zaczęli wyjmować pale i nosić do łódki. Ja z nimi. Naogół są milczący, ale broń Boże — nie ponurzy! Było wszystkiego cztery żaki. Jeden układał w porządku pale i sieci do łódki. Podawałam mu, starając się bystrą obserwacją nadrobić brak wprawy. Goście plażowi nie wiedzieli co o mnie sądzić „On czy ona?" i „Co robi między rybakami?" Ja zaś czułam się wśród tych Kaszubów jak „wangorz w morzu". Oni byli zadowoleni ze mnie. Jeden nadszedł nieco później.

— A to dzielny chłop — powiada do mnie. A spychaliśmy właśnie łódkę na morze. Najstarszy wiekiem, typowy Kaszub w kapeluszu opuszczonym, fajką w zębach, zaczął mnie po kaszubsku wychwalać, że to żaki ciągnę i t. d. Rozumiem już cośniecoś. Było mi miło i dobrze. Wreszcie żaki zostały załadowane na „łondku".

— Niech panienka skacze na dzioub — krzyczeli na mnie — bo się utopi!

Śmiałam się w duchu z ich obaw. Nagle fale dosłownie porwały łódkę na swe ramiona i cisnęły w dolinę. Wspięła się ciężka łódź zaraz na następny grzbiet, ale już zdążyłam wskoczyć

— Mokro panience, mokro — śmiali się rybacy.

Jakoż rzeczywiście było mokro. Fale były duże i łódź bujała znacznie.

WALKA.

Na podbój świata idziem! — Na bagnety
Z złem, co spruchniałe ku nam zęby szczerzy.
Zdusim je, zmiażdżym! — Z brudnych wyrwiem leży.

Jak wicher jasny dopadniemy mety,
Zerwiemy taśmę występków, podłości
I światu rzucim w twarz hasło MIŁOŚCI!

Z rozkołysanym zapału sztandarem
Na bój idziemy wielki, choć bezkrwawy.
Czoła się wznoszą pod wiatr bez obawy.
Świat rozpłomienim serc młodych pożarem.
Tam, kędy walki szalały zawzięte,
BRATERSTWA znicze zapalimy święte.

Zrodzona w żarach obozowej watry
Pieśń nasza pójdzie radosna, gorąca,
Porwie za sobą serca w świat, do końca,
Zwycięstwem rozbrzmi od morza po Tatry,
Od fabryk Śląska po wschodnie rubieże
Pieśń — czyn w harcerskiej wykowany wierze!

Kraków, październik 1929. *O. B.*

Wynik konkursu terenoznawczego.

Został rozstrzygnięty konkurs terenozawczy ogłoszony w r. ub. przez Główną Kwaterę Harcerzy. Nagrody otrzymali:

I-a nagroda — busola Bezarda — dh. Giżyński Stanisław — Łódź, Kopernika 62 (doskonała praca).

II-ga nagroda — mapnik — dh. Nowicki Mieczysław — Wilno, ul. Szeptyckiego 13 m. 2.

III-cia nagroda (kompas) — dhna Wilkowska Wanda — Poznań, ul. Staszica 9, 9 druż. harc. im. Klaudji Potockiej.

IV-ta nagroda (książki) — dh. Nacholiński Jerzy — Warszawa, ul. Leszczyńskiego 7 a m. 3.

V-ta nagroda (książki) — dh. Partaczyński Tadeusz — Nisko II Druż. Harc. im. Marsz. J. Piłsudskiego.

VI-ta nagroda (książki) — dh. Stępnich Jerzy — Lublin, Nowy Świat 16/8.

Konkurs nie wzbudził większego zainteresowania i był obesłany jedynie przez 16 uczestników, przeważnie przez czytelników „Na Tropie" i „Skauta".

Wszyscy nagrodzeni zechcą napisać do G. K. Harcerzy, referat Techniki, czy chcą przyznane nagrody otrzymać osobiście, czy życzą sobie, żeby im je przesłać i pod jakim adresem.

— A panienka umi pliwać?

Skinęłam głową. Tu rybacy naogół rzadko się kąpią. Czasami idą w bród do żaków.

— A bo u nas taki zwyczaj — przemówił brat mego gospodarza — że przy stawianiu żaków musimy spuścić jednego pliwaka. Ja za stary, on za stary, gospodarz ma chorą nogę, ten za młody.

— Więc tylko ja jedna pozostałam — śmiałam się.

— Jo, jo. Prawda!

Ten „za młody" był to 30-letni rybak, szczupły, o włosach ze złotym połyskiem; zwał się Jan.

Zrzucił kurtę i chwyciwszy pal zaczął go wbijać w piasek, wiercąc nim dziurę w dnie. Czasami pomagał sobie drewnianym młotem. Praca była ciężka. Krople potu zaczęły wypływać z pod czapki. Pod koszulą widać było poruszające się mięśnie. Jeden pychówką sterował, inni pychali. Ja to też zrazu robiłam, później przestałam, bo nastąpiła trudniejsza sztuka: przytrzymać łódź w miejscu dopóki pal nie zostanie wbity. A to przy dużej fali nie jest rzeczą łatwą. Wrzucono żaki w morze; kołki dla mocy związano liną. Pawełek siedział na dziobie, potem się przysiadł do mnie.

— Ale fajn buja.

— Fajn — odpowiadałam.

Zarzuciliśmy jeszcze 2 żaki w innem miejscu. Oj ten słony obiad! Wypiłam ze 2 litry wody po nim. Owa woda sprawiła, że pod koniec stawiania żaków nie czułam się świetnie. W każdym razie nie dałam się. Dobrze tak było razem z rybakami przy pracy huśtać się na falach Bałtyku.

Przed kolacją zajęłam się z Ferdynandem jachtem chłopców, który Naćka nazwała „Stary worek". Jakoż żagiel był ze starego worka, maszt z potężnego kija.

— My lecieli jak błiskawica — krzyczał Franek, machając mi przed nosem rękami.

— I ja był sternik, a jaki dobry sternik!

— Ty był zli sternik — wrzeszczał Paweł — ty nas mało nie wywrócił, ot tak proszę pani... — tu Pawełek w istocie wywrócił kubek z kawą wprost na kolana Ferdynanda i bojąc się starszego brata, uciekł. Wrócił wkrótce i zaczął mnie namawiać, bym z nimi kiedy wyjechała.

— A jak tak zrobisz z jachtem jak z kubkiem?

— Ja nie zrobię — chłopcy byli żywi i nie umieli mówić normalnym głosem.

— Ja tak będę trzymal żagiel, że łondka będzie szła prosto jak ten jacht, co stoi w porcie i ma trzy maszty. A motor mą?

— A jakże — odpowiadałam i tu zaczynała niekończąca się rozmowa o jachtach, stojących w porcie. Chłopcy byli ciekawi i inteligentni, szczególniej Paweł, który aż rwał się do morza.

Jakaś para przyjechała niedawno do Boru. Wiem stąd, bo pytali się o każdy większy budynek „Co to?". Ona biała w niebieskim kostjumie, on również biały w kostjumie opadniętym, berecie i okularach.

— Czy to mewy? — powiada, wskazując na plażujące się wrony...

Sobotni wieczór.

Zrobiło się cicho. Wszyscy wyszli. Wyszłam i ja. Wieś odzywała się pogwarem rozmów. Huk morza przyciągnął mnie, choć miałam zamiar pójść w las. Podnosiła się od czasu do czasu większa fala, jakby morze oddychało; biegła na brzeg i hucząc, rozbijała się na szerokie, w pieniste kreski i arabeski cięte półkola.

Pod stopy fala mi kładła
przetkane pianą wachlarze.
Zapewne mają te wzory
w świątyniach morskich witraże?

(c. d. n.)



DR. ANIELA KOZŁOWSKA.

Lapończycy.

Nie wiadomo kiedy zjawili się nad morzem i rzekami w Laponji. Mali, śniadzi, o okrągłych twarzach, wystających kościach policzkowych i nieco skośnych dobrych, śmiejących się oczach. Mowę przejęli od sąsiednich Finnów. Zrazu trzymali się tylko wody, żywiąc się rybami i upolowanym niedaleko wybrzeży zwierzem. Tam pobudowali drewniane, niskie zagrody. W głąb leśną i na tundrze zwabiły ich reny. Stało się to powoli. Z początkiem każdej zimy szli ich śladami coraz dalej w głąb lasów i gór. By te płochliwe i łagodne zwierzęta łatwiej zwabić ku sobie, przebiegli Lapończycy chwytali żywe, młode jagnięta. Stare reny przezwyciężając strach, zbliżały się wtedy do samych niemal zagród. Tam padały ugodzone strzałą łowcy. Zdarzało się niekiedy, że małe jagnięta przyzwyczajały się do człowieka, pozwalały się zaprzągać do sań i towarzyszyć mu w drodze. Przeważnie jednak pozostawały trwożliwe i uciekały w las. Nie bały się tylko Lapończyków odtąd tak, jak dawniej. Z czasem niepostrzeżenie dostały się pod ich władzę, nie tracąc jednak niemal nic ze swej swobody.

Z nastaniem wiosny ciągną reny, po dziś dzień, tak jak dawniej ze wschodu za zachód na fieldy. Temi samemi szlakami idą za niemi niepostrzeżenie Lapończycy. Bez dróg i przewodników poprzez lasy i zasypane śniegiem bagniska, człowiek kieruje się śladami zwierza. Drogowskaz ten nie zawodzi nigdy. Te same gromady renów, tesame wybierają zawsze ścieżynki, zajmując od prawieków tesame górskie masywy. Cichym jakimś układem, rozparcelowały reny góry między siebie. W takisam sposób żyjący nad morzem i rzekami ludzie rozdzielili między siebie gromady renów. Każde większe osiedle stało się właścicielem innego na swobodzie żyjącego stada, innej tem samem połaci gór. Człowiek związał swoje życie z życiem renów i dostał się za ich przewodem z lasów między wieczne śniegi i lodowce.

Ze wsi wyruszają wiosną za renami zwykle nie sami właściciele stad, ale ich pasterze z żonami i dziećmi. Proste, niskie sanice, załadowane skórami i skromnemi zapasami, ciągną psy lub reny. Za niemi posuwają się, barwnie ubrani, zdaleka na śniegu widoczni Lapończycy. Grube, czarne ich odzienie przybrane jest czerwonemi i pomarańczowemi naszywkami. Czapka zakończona jest wielkim, czerwonym kutasem. W dni mroźne kładą korzuchy ze skór renifera. Niema w Loponji dróg, niema mostów na szerokich, wartkich rzekach. Lodowato-zimną wodę przechodzić trzeba w bród, całą siłą opierając się



Lapończyk z renem.



Połów.

gwałtownym wirom wśród bloków skalnych. Coraz dłuższy dzień, prześwietlone coraz bardziej zarośla karłowatej brzozy, nie pozwalają zagubić wydeptanych przez reny śladów. Wędrówka kończy się ponad górną granicą lasu. Nad spokojną jeziorną tonią rozkładają zazwyczaj Lapończycy letnie swoje namioty. Wierne reny przyprowadzają ich zawsze w te same doliny, gdzie odnajdują opuszczone w roku zeszłym szałasy. Nieodstępna towarzyszka, brzoza karłowata, wieńcem oplata sterczące wokół, śniegiem pokryte nagie szczyty. Z jej cienkich, giętkich pni budują Lapończycy namioty. Ziemią obsypują drewniane rusztowanie, wewnątrz wyściełają wszystko miękkiemi skórami renów. Do wnętrza prowadzą niskie drzwi, zasłonięte skórą. U stropu wisi często z brzozowej kory wycięta kołyska, z mocno w skóry spowitem dziecięciem. Obok tej chaty znajduje się zwykle na podniesieniu z bali niskie poddasze na zapasy. Zaczyna się kilka miesięcy letniego bytowania, spędzonego w nieustannej jasności. Nad renami czuwają Lapończycy zdaleka, wiedząc zgóry, gdzie obrały sobie pastwiska. Wśród pękających wiosną lodów, nie mogą ustrzedz ich nieraz od niebezpieczeństw. Ileż to razy pędząca z hukiem lawina grzebie pod sobą dziesiątki tych zwierząt, ileż ich ginie w pękających głębokiemi rysami lodowcach. Niema na to ratunku, człowiek nie może stawić czoła potęgom północy. Podobnie jak reny, sam o siebie troszczyć się musi. Długie godziny spędzać trzeba na jeziorze, by wyłowić dość ryb na wyżywienie tych. co zostali w namiocie. Cierpliwie trzeba się skradać w zaroślach w połowie za zwierzem. Już z końcem maja wzbijają się z torfowisk komary gęstą chmurą. Jak dobrze wyjść wtedy z przepojonych ciepłemi oparami brzozowych gajów na szczyty, gdzie świszcze wiatr, tuli się do ziemi rozkwiecona tundra, a w dali, gdzie okiem sięgnąć, między wiecznemi śniegami, wśród jasnego, zielonego, brzozowego gaju srebrzą się wokół większe i mniejsze oka jeziorne.

Wielkie przestrzenie są potrzebne, by na jałowych torfowiskach i tundrze mogły reny znaleźć dość pożywienia. Daleko od siebie żyją pojedyncze ich stada. Nadto też rozrzucone są obozowiska człowieka. W całej Laponji, zajmującej 19.880 km², żyje zaledwo 1700 Lapończyków, utrzymujących się wyłącznie niemal z renów. Pod koniec krótkiego, półrocznego lata, gdy czerwienieje tundra, a noc zaczyna szybko następować, panuje w letnich osiedlach ruch niezwykły. Człowiek zabiera zwierzętom należną sobie daninę. Część szczególnie dobrze wyglądających renów, zostaje wybranych ze stad i przeznaczonych na rzeź. Smaczne mięso nietylko dostarcza pokarmu na zimę, ale jest sprzedawane daleko. Skóry służą za posłanie i odzienie. Z sierści przędzone są zimową porą grube tkaniny, z kości wyrzynane są łyżki i noże, ozdobione delikatnemi wzorami.

Od pierwszych dni września Laponja zmienia się niemal w oczach. Niebo i jeziora toną w głębszych szafirowych tonach. Wierzchołki gór pokrywa biały szron i świeże śniegi. Delikatne listowie brzozowych gai prześwieca jasnością bursztynu. Świeża rozkwiecona do niedawna tundra, przebłyskuje zewsząd krwistą czerwienią. W promieniach ustępującego dnia i zapalającej się nocą zorzy polarnej, goreje ziemia.

Reny i ludzie opuszczają wtedy góry, żegnają je na długie zimowe miesiące i wracają do swych zagród, między lasy.

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

Jak to było w Ostrowie...

Niniejszy opis stanowi szkic jednego z rozdziałów mającej się niedługo ukazać książeczki J. Dąbrowskiego o biegach harcerskich z przeszkodami p. t.: „Z przeszkody na przeszkodę".

W Ostrowie wielkopolskim znalazłem się w sam dzień rocznicy odzyskania niepodległości. Pyszni się zaś Ostrów tem, że jeszcze w przeddzień wypadków warszawskich, 10 listopada 1918, uwolnił się z rąk niemieckich, dodajmy, że za inicjatywą ówczesnych kierowników ruchu harcerskiego.

Nic więc dziwnego, że wypadło ten dzień uczcić sposobem harcerskim. Czemże innem, jeśli nie próbą, czy ten sam spryt, pomysłowość, inicjatywa, które — obok odwagi — pchnęły naszych starszych braci lub ojców do czynu w r. 1918, nie zawiodą nas i obecnie?

I stąd się stało, że na kursie dla zastępowych młodzieży pozaszkolnej odbył się harcerski bieg z przeszkodami po mieście, pod hasłem: „Jak było w roku 1918".

W izbie zebrani są w liczbie kilkunastu dzielni zastępowi ostrowscy. Ukazuje się hm. Marcinkowski. Ma minę poważną. Ogłasza założenie ćwiczeń: cofamy się 16 lat wstecz. Krótko opisuje sytuację. Chłopcy dzielą się na trójki. Pierwsza z nich otrzymuje instrukcję, wychodzi. Reszta ma ciężkie zadanie: napisać odezwy do młodzieży ostrowskiej, wzywające ją do poparcia ruchu wyzwoleńczego. Pocą się srodze harcerze.

Pierwsza zaś trójka biegnie szybko do pobliskiej „harcówki" (tak nazywają w Poznańskiem izby harcerskie); mają tam na nich czekać dwaj działacze polscy. Oto już widać drzwi. Wpadają do środka. Pusto! Cóż to? Zadziwione spojrzenia obiegają kąty. Oto ukryta kartka: „Śledzą nas szpicle, musimy uciekać. Idźcie naszym śladem". Ba, łatwo napisać, ale jak to wykonać? Przecież taki pan nie rysuje strzałek i któż wie, jak on wygląda? Więc po rozum do głowy! muszą być jeszcze dalsze wskazówki... I rzeczywiście, znajdują się one. Oto pod skrzynią z węglem fotografja. A w rogu izby reszta talerzy z kaszą, łatwo się domyśleć, o co chodzi.

Więc marsz za śladami kaszy. Hallo! ukryty nieznacznie znak list. Wiedzie nas do miejsca, wejście do którego nikogo, z przeproszeniem, nie zdziwi. Tam w wysokiem okienku ostrzeżenie przed szpiegami.

Dalej więc marsz ostrożny. A jest i ów gagatek. Chce wyciągnąć parę wiadomości, ale nic z tego, poznaliśmy go po znaku, opisanym w ostrzeżeniu.

Wyminąwszy szpiega zmierza trójka ku gmimnazjum. Ślad wprowadza do jednej z klas. O! nieszczęście. Przewrócone stoły, ławki, z kałamarza wywróconego wyciekł na papier atrament. Ach — w rogu trup; uduszony. W dłoni ściska kartkę. Koło okna barykada z ław i stołów, przez parapet przerzucona lina.

Całe skomplikowane zadanie na domyślność i wnioskowanie. Okazuje się, że w stoczonej tu walce zabito jednego z działaczów, drugi uciekł. Znaleziona kartka zawiera spis stanowisk Komitetu obywatelskiego, który trzeba będzie powołać, gdy miasto znajdzie się w polskich rękach. „Przewodniczący zarządu miasta. Naczelnik obywatelskiej straży porządkowej, kierownik sądu, komendant placówki sanitarnej, dowódca oddziału wywiadowczego. Komendant Oddziału żywnościowego".

Ukazuje się sędzia biegowy, któremu cała trójka odtwarza scenę, która się w tym pokoju zdarzyła i podaje nazwiska osób znanych w mieście, którym powierzyć należy powyższe stanowiska.

Lecz dalej, dalej. Szybkie kroki ulicą Gimnazjalną. Oto skwer ks. Kąpały. — Ślady się urywają. Niestety, zdradzić nie mogę, jak to „po nitce do kłębka" (kto mądry, niech zgadnie), doszła dzielna trójka do listu z ostrzeżeniem przed niebezpieczeństwem we wschodniej części ogródka.

A, skoro niebezpieczeństwo, to harcerze jak w dym, w tamtą stronę! Biec trzeba szybko, bo zdala widać, co za scena się rozgrywa. Opryszek jakiś obala kogoś, porywa mu portfel i zmyka. Ofiara pada i łamie rękę. Po chwili oprych trzyma się za nos z miną płaczliwą, nieszczęśliwy, poturbowany ogląda z podziwem opatrunek złamanej ręki, a cała trójka głowi się nad dokumentem niemieckim, znalezionym w portfelu. Coś niewyraźna sprawa z tym osobnikiem, nie jest chyba zwolennikiem polskich rządów. Ale to nie przeszkadza pospieszyć mu z pomocą.

A oto zagadka. Kazano szukać wskazówek na ławkach ogródka. Rzeczywiście, w szparze odszukano kartkę z napisem: „Kopcie koło nogi", co to znaczy? Wreszcie odkrycie: koło nogi ławki! Wykopano — pudełko zapałek. Obok znaleziono plasterek cytryny. Co za licho?

Miętoszą druhowie ostatnio znalezioną karteczkę nieporadnie w ręku. Ach, czemuż wam nie przyjdzie do głowy podgrzać jej zapałkami? Wypisane cytryną ukazałyby się słowa: „szukać w śmietniku".

Nauczeni przez instruktora, wykonują operację. Napis ukazuje się wyraźnie. Więc hajda do śmietnika. Cholipa! jest kartka.

Na kartce ostrzeżenie: „Grozi podpalenie miasta. Wymieńcie 8 najważniejszych budynków, które trzeba chronić. Napiszcie to tajnem pismem. Potem przez Rynek wracajcie do harcówki."

Powracających wita instruktor z nowem żądaniem: zrobić w pamięci plan drogi przebytej. Gdy się już z tem uporano, można odetchnąć: koniec biegu.

Jedynie podczas omawiania jego dodatkowa praca poza konkursem: wyrysować odznakę dla stowarzyszenia byłych obrońców Ostrowa, symbolizującą ideały, które mieli oni na myśli, walcząc i potem organizując miasto.

Taki był ten bieg. Było to pierwsze ćwiczenie tego rodzaju w Ostrowie i dlatego niewszystko poszło jak z płatka. Trochę nie mieli wprawy sędziowie, nie zorjentowali się „zawodnicy". Ale bieg się podobał i postanowiono urządzać w zastępach nadal takie imprezy.

A ja mogę temu tylko przyklasnąć.

Ro.

Obóz Pracy Harcerzy.

Z dniem 15 bm. została przeniesiona Harcerska Ochotnicza Druż. Rob. z Wisły-Malinki **do zameczku w Rudołtowicach.** W związku z przeniesieniem oraz zwiększeniem stanu drużyny, będzie **kilkadziesiąt miejsc wolnych.** Bezrobotni harcerze powinni się tem żywo zainteresować wnosząc swe zgłoszenia do H. O. D. R.:

Harcerska Ochotnicza Drużyna Robocza Rudołtowice-Zamek.

Warunki pracy:

Dziennie 6—7 godzin pracy, przy regulowaniu Wisły i Białki.

Płaca:

Pierwsze 3 dekady 50 gr dziennie, potem 70 gr dziennie, do tego dochodzi: robocze ubranie, mieszkanie, wyżywienie.

Życie harcerskie. Całe kierownictwo Drużyny, to instruktorzy — harcerze. Po pracy są zajęcia świetlicowe, na które składają się: wykłady, odczyty, pogadanki, radjo, śpiew, gry sportowe, wycieczki. Jest możność zdobywania sprawności i stopni harcerskich do H. R. P. włącznie.

Warunki przyjęcia:

Do drużyny przyjmuje się harcerzy po przyrzeczeniu w wieku 18—23 lat, którzy mogą się wykazać dobrą opinją bezpośredniego swego przełożonego harcerskiego, - oraz świadectwem lekarza stwierdzającego, że kandydat jest zdrowy i zdolny do pracy fizycznej.

Przyjęcia.

W dalszym ciągu przyjmuje się kandydatów do drużyny. Zgłoszenia kierować do: phm. Feliksa Kaperyńskiego, dowódcy HODR. P. 3. Rudołtowice-Zamek.

Przed niedawnym jeszcze czasem najczęstszym gościem Lapończyka były niedźwiedzie i wilki. Rzadko kiedy trafiał obcy człowiek w te bezdroża. — Jeżeli kiedy zapukał do Lapońskiej chaty, wiedział, że nigdzie bezpieczniejszego nie znajdzie schronienia. Gość dostawał zawsze najlepsze miejsce i najlepszą strawę. Spać mógł spokojnie, wiedząc, że w tym kraju nie znają, co to przywłaszczyć sobie rzecz cudzą. Dziś zmieniło się nieco w Laponji. Pociąg elektryczny, uwożący bezcenne kruszcze, przeciął tę krainę. Piękno lodowych szczytów, jezior i białych nocy zwabiło rzesze turystów. W coraz dalszych i niedostępniejszych górach żyją Lapończycy tak, jak przed wiekami. Wsie bliżej morza położone dostały szwedzkie szkoły, które przenoszą naukę z wiosną w góry. W namiotach Lapończyka znalazły się kupione od przybyszów szyby okienne, maszynki, żelazka. Nie zmienił się tylko tryb ich życia; związani z renami spędzają z niemi tak jak dawniej część swego życia.

Na Tropie Zuchów.

Dział Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek.



Obrzęd przyjęcia nowych zuchów

do IX-tej krakowskiej gromady „Duszków-Orzeszków".

Zuchy wszystkie w mundurkach. W głębi sali pośrodku stoi Leszczyna, między Rosą i Wietrzykiem. Nad nią Słonko, przed — Orzeszki. Na polanie kwiaty. Postacie te mają tylko najbardziej charakterystyczny szczegół n. p. Leszczyna — gałęzie, kwiaty — kolorowe kapturki, orzeszki — czapeczki i kryzy. Zuchy wyobrażające las nie mają strojów, stoją trzymając ręce połączone wzniesione w górę, Słonko ma promienistą kryzę na głowie.

Jeden z zuchów opowiada, inne wykonują odpowiednie ruchy.

Opowiadanie.

Na wielkiej, rozległej polanie w głębi lasu rosła śliczna rozłożysta leszczyna. Złote słonko każdego poranku ogrzewało ją, wiatr rozczesywał gęste sploty gałązek, a rosa obmywała listki... Leszczyna pod dobrotliwą ich opieką rosła coraz piękniej i bujniej, dziękując Stwórcy za wszystko, czem ją obdarzał. W kącikach listków, ukryte w małych zielonych miseczkach spały jej Dzieci-Orzeszki. Leszczyna kochała je bardzo, bardziej, aniżeli nawet słonko, wietrzyk i rosę.

Skoro świt, cichym szumem budziła Orzeszki i wysyłała je w świat, aby niosły pociechę i pomoc wszystkim, którzy jej potrzebują.

Zrywały się posłusznie Orzeszki z wygodnych zielonych pościółek, przecierały zaspane oczka i wnet rozbiegały się po calutkim lesie. Ciągle nadarzała się sposobność do wyświadczenia komuś przysługi. To Basi sierotce pomagały jagody zbierać, aby prędzej dzbanek napełniła, to znów starej babuleńce chróst do chatki odniosły. Czasem w skwarne południe poiły wodą pomęczone kwiatki, pomagając im podnieść schylone główki i rozprostować listki. I tak od rana uwijały się Duszki po lesie, pełniąc swą służbę.

A kiedy słonko poczęło skłaniać swą promienną głowę ku zachodowi, wracały do chatki Leszczyny i długo opowiadały jej o tem co przez dzień cały robiły. Leszczyna słuchała ich z radością, obejmując ramionami swe dobre dzieci. A potem wszystkie razem nuciły cichutko swą pieśń.

Jesteśmy Orzeszki —
Dobre duszki lasu,
Niesiemy z sobą radość
I wszędzie gdzie troska,
Gdzie smutek, zły los
Tam chętnie z pomocą spieszymy.
Od wschodu słoneczka,
Aż do zórz wieczoru
Dzień w pracy i trudach spędzamy,
To ptaszkom skrzydełka,
To kwiatkom listeczki
W szumiących strumykach maczamy.

Hej, Duszki-Orzeszki,
Jak zuchom przystało
Porzućmy bezczynność i dąsy,
Z radością w serduszkach
Do ludzi biegnijmy
I smutnych do koła zaprośmy!

Po odśpiewaniu Orzeszki wybiegają naprzód trzymając się za ręce i pytają dzieci, zgłoszone do gromady: „A wy, czy chcecie należeć do wielkiej gromady Orzeszków?"

— Chcemy.

— Czy będziecie czyniły dobrze w domu, w szkole, na ulicy i wszędzie?

— Postaramy się!

— Czy będziecie wypełniały wszystkie rozkazy i polecenia?

— Postaramy się!

— A więc podajcie nam wasze dłonie i utwórzmy wszystkie duże koło.

Tworzą koło, ręce w koszyczek i uścisk bratni. Następnie Leszczyna występuje na środek koła i mówi: „Od dziś należycie już do wielkiej naszej rodziny Orzeszków, która pozdrawia się hasłem „Czyń dobrze".

Wszystkie chórem głośno — „Czyń dobrze!".

B. Jakeschówna.

Czapka niewidka.

Znacie bajkę o czapce niewidce? Prawda? Podam Wam dziś grę, która świetnie się udaje nawet wtedy, gdy na dworze słota... Można ją zorganizować na terenie szkoły, zwłaszcza jeśli się ma do rozporządzenia kilka pięter.

Gromada dzieli się na dwie równe partje. Pierwsza z nich ma za zadanie przenieść listy w oznaczone miejsce i oddać wskazanej osobie. Broni się przed spotkanymi wrogami stanięciem i włożeniem czapki, która czyni zucha niewidocznym i zmusza wroga do cofnięcia się na 10 kroków. W czapce niewolno iść naprzód. Druga grupa przeszkadza w przeniesieniu listów, starając się dotknąć jaknajwiększą ilość zuchów pierwszej grupy (niewolno dotykać stojących w czapce, natomiast trzeba odbiec od nich przynajmniej na 10 kroków).

Dotknięte cofają się do miejsca wyjścia i jeszcze raz próbują szczęścia, lub wychodzą z gry, zależnie od umowy. Za poruszanie się w czapce na głowie usuwa się z gry.

Pierwsza grupa wygrywa, jeśli przeniesie więcej niż połowę listów. Przy trudnym terenie liczy się wygrana za przyniesienie choćby jednego listu.

A. Kopciówna.

Zuchy o sobie.

Słuchajcie Zuchy! My, zuchy krakowskie, zebrałyśmy się pod Domem Wycieczkowym, powitałyśmy się okrzykiem i zaśpiewałyśmy kilka piosenek. Po śpiewie poszłyśmy do parku Jordana, gdzie zrobiłyśmy półkole, a druhny składały raport. Po raporcie każda gromada poszła na trawę i tam zjadła smaczne drugie śniadanie.



Na przyjęcie jesieni w Krakowie.

Na gwizdek druhny hufcowej każda gromada zuchów pobiegła na zbiórkę, gdzie zostały powiadomione, że jest dziś Święto Jesieni. W każdej gromadzie został wybrany jeden zuch do przybrania się liśćmi na znak święta. Był też uroczysty pochód dokoła parku, ze śpiewem. Po uroczystości zrobiłyśmy zdjęcie fotograficzne.

Chciałybyśmy wiedzieć, czy i u Was bywają takie zbiórki wszystkich gromad. Napiszcie o tem do „Na Tropie".

„Grzybki" — VI gromada zuchów.

Konkurs.

Wydział zuchów Głównej Kwatery Harcerek ogłasza trzy konkursy z nagrodami:

I. Konkurs na uszycie i ozdobienie kołnierzyka białego do mundurka zuchowego. Wymiary i sposób zdobienia dowolny.

II. Konkurs na opis z kroniki zuchowej. Można wybrać jeden z poniżej podanych tematów, lub pisać na temat dowolny.

1. Uroczystość w gromadzie.
2. Nasza ulubiona gra.
3. Zwyczaje naszej gromady.

III. Konkurs rysunkowy.

Rysunek powinien mieć wielkość kartki z zeszytu, może być wykonany techniką dowolną. Temat zaczerpnięty z życia zuchów lub z bajki.

W konkursach mogą wziąć udział tylko zuchy.

Prace nadsyłać należy do 20 grudnia r. b. pod adresem: Główna Kwatera Harcerek, Warszawa, Myśliwiecka 3/5, podając imię, nazwisko, wiek, gwiazdkę zuchową, nazwę gromady i dokładny adres.

Co będzie nagrodą — niespodzianka.

Na harcerskim szlaku.

KAJAKIEM DO AZJI płynie — jak to już donosiliśmy — druh Korabiewicz. Dotychczas śmiały kajakowiec, płynący z żoną, przebył już morza: Marmara, Egejskie i Śródziemne. Obecnie przebywa w porcie syryjskim Aleksandrette. Przebycie tak wielkich przestrzeni morskich w kajaku nie było rzeczą łatwą temwięcej, że jesienne wiatry północne silnie utrudniały żeglugę, czyniąc ją wielce niebezpieczną. Druh Korabiewicz zamierza zimować w Bagdadzie. (x)

NIE „NA NIBY", ale prawdziwy bieg harcerski z przeszkodami urządziły sobie „Orły" 45-tej Drużyny Warszawskiej, oraz 2 druhów z 40-tki błękitnej. Oto została w połowie października okradziona harcerska Wystawa, jaka wówczas miała miejsce w Warszawie. Wspomniani wyżej druhowie puścili się w poszukiwania za złodziejami — i wytropili ich. (D.)

WYSTAWĘ WYROBÓW HUCULSKICH urządziła I D. H. w Bielsku. Eksponatami były pamiątki z Huculszczyzny, nabyte przez członków drużyny na tegorocznych obozach. Mimo, że wystawa była imprezą, zorganizowaną na skromną stosunkowo skalę, zgromadziła wielu ciekawych i przyniosła wcale ładny dochód, wynoszący 55 zł, które przeznaczono na cele drużyny. (J. J.)

OBÓZ NARCIASKI DLA ZAAWANSOWANYCH w dniach od 28 grudnia — 10 stycznia 1935 r. w Zwardoniu, urządza Wydział W. F. Głównej Kwatery Harcerek. Program kursu obejmuje praktyczne wyszkolenie narciarskie, zimowe gry polowe, biegi harcerskie i biegi o sprawność, oraz teoretyczne przygotowanie do prowadzenia kursów narciarskich (higiena, ratownictwo, terenoznastwo górskie, ekwipunek itp.). W tym samym czasie, przy obozie wyszkoleniowym, zostanie zorganizowany narciarski obóz turystyczno-wycieczkowy tylko dla zaawansowanych.

W SŁUŻBIE ŁĄCZNOŚCI. Harcerki lubelskie kształcą się już na 6-ciotygodniowych kursach przygotowawczych, a w terminie 28 XII. — 14 I. zjadą się na centralny kurs w Zegrzu. Oczywiście — ponieważ zima — będą zdobywały te umiejętności na nartach. Łączą przyjemne z... przyjemnem. Druhny, które im zazdroszczą, a mają już lat 18, stopień samarytanki i sprawność łączności, niech zgłoszą się przez swoje Komendy Chorągwi do Wydziału P. do O. K. Głównej Kwatery Harcerek (Warszawa, Myśliwiecka 3) do dnia 10 grudnia r. b. Opłata zł 20,— plus koszta przejazdu przy 80 procent zniżki.

KLUB INSTRUKTORÓW ZUCHOWYCH powstał w Warszawie. Postawił on sobie rozległe zadania, a skupiać będzie nietylko faktycznych kierowników pracy zuchowej, lecz szersze grono sympatyków tego ruchu. (D.)

UROCZYSTĄ RADJOWĄ „WATRĘ HARCERSKĄ" z okazji 16-letniej rocznicy odzyskania niepodległości, nadała rozgłośnia P. R. w Krakowie. Na program złożyły się gawęda, śpiew i recytacja. (K. P. K.)

KURS TAŃCÓW NARODOWYCH i przewodników po Krakowie urządza w najbliższych dniach Harcerskie Koło Krajoznawcze przy V hufcu krak. (K. P. K.)

KURS PODHARCMISTRZYŃ ORAZ KURS METODYCZNY DLA DRUŻYNOWYCH odbyły się w październiku w Harcerskiej Szkole Instruktorskiej na Buczu. W pierwszym uczestniczyło 8 harcerek, w drugim 9. (K. P. K.)

PRACA HUFCÓW STANISŁAWOWSKICH SKUPIA się w zorganizowanym niedawno „Towarzyskim Klubie Harcerskim", którego celem jest współżycie i wymiana myśli starszego harcerstwa. Przy klubie istnieje chór mieszany, którego występy cieszą się dużem powodzeniem. W dniu 1 listopada wzięła stanisławowska młodzież harcerska udział w zbiórce ulicznej, a potem, złożyła wieńce na płycie Nieznanego Żołnierza. Stanisławów ma w projekcie urządzenie kursu harców w Olesiowie, i kursu narciarskiego w Ciężowie. S. Z.



W ubiegłym tygodniu ukonstytuował się nowy Zarząd Oddziału Śląskiego. Prezesem Zarządu wybrany został Gen. Zając, wiceprzewodniczącą zaś druhna Wanda Łowińska, która poprzednio przez 7 lat zrzędu zajmowała stanowisko Przewodniczącej Z. O. Na okres jej prezesury przypada wielki rozrost Harcerstwa Śląskiego, powstanie szkoły instruktorskiej na Buczu, Składnicy w Katowicach i t. p. Nowe zamierzenia i nowe prace Oddziału przy jego obecnym rozroście, wymagały reorganizacji Zarządu i mobilizacji nowych sił. Nowemu Zarządowi Redakcji składa życzenia owocnej i pomyślnej pracy.

ZAWODY KOLARSKIE zorganizował w październiku Hufiec Wolsztyński. Konkurencje były następujące: podnoszenie w biegu kosza z bułkami, flaszki i beretu, przewożenie ludzi, jazda rzędem i w korowodzie, zataczanie koła i ósemki, szybkość minimalna, szybkość maksymalna na 100 i 5 000 m. Najlepsze wyniki w tych wszystkich konkurencjach osiągnął dh. Dziurla. (x)

KURSY SPRAWNOŚCI DRUHEN CHORĄGWI POZNAŃSKIEJ zostały ukończone. Największą frekwencją cieszyły się kurs łączności i kurs strzelecki.

WYSTAWĘ ROBÓT RĘCZNYCH połączoną z akademją harcerską, urządziła w dniu 14 listopada br. Drużyna Harcerska w Opatowicach.

OBÓZ ŁYŻWIARSKI, dla druhen, umiejących jeździć na łyżwach, organizuje Gł. Kwatera Harcerek w Katowicach w czasie od 2 do 15 stycznia 1935 r. Opłata wynosi 35,— zł plus koszty podróży. Uczestnikom przysługuje 80% zniżka kolejowa. Obóz ma na celu wyszkolenie instruktorek harcerskich dla drużyn. Program obozu obejmuje trening na sztucznym torze łyżwiarskim, oraz teoretyczne przygotowanie. Zgłoszenia wraz z dokładnym adresem — nadsyłać do Wydziału W. F. Głównej Kwatery Harcerek przez Komendę Chorągwi. Ilość miejsc ograniczona.

OFICERSKIM KRZYŻEM POLONIA RESTITUTA ODZNACZONY został w dniu 11 listopada br. hm. ks. dziekan Jan Humpola, kapelan P. Prezydenta R. P., **Krzyżem kawalerskim Polonia Restituta** — hm. Jadwiga Falkowska. **Złoty Krzyż Zasługi** otrzymał hm. Władysław Olęcki, Komendant Chorągwi Mazowieckiej. **Srebrny Krzyż Zasługi otrzymali:** hm. Felicja Kasprzykówna, b. Kom. Chor. Krakowskiej; hm. dr. Jadwiga Lublinerówna, redaktorka „Skrzydeł" i członek G. K. H., hm. Janina Tworkowska, kier. wydziału w G. K. H., hm. Jadwiga Zwolakowska, kier. wydz. G. K. H., hm. dr. Jadwiga Zienkiewiczówna, czł. G. K. H., phm. Władysław Goszczyński, b. komendant Chorągwi Wołyńskiej, hm. Aleksander Kamiński, kier. wydz. w G. K. H., hm. Władysław Ludwik, kier. wydz. w G. K. H., hm. Józef Sosnowski, Szef G. K. H., hm. dr. Witold Sosnowski, kier. wydz. w G. K. H. hm. Stefan Szletyński, Komendant Chor. Łódzkiej, phm. Kazimierz Wrona, hufcowy w Opatowie, phm. Czesław Zagórski, współpracownik G. K. H.



Las na terenie zlotowym w Spale.

Z Polski i ze świata.

Święto Niepodległości Polski w dniu 11 listopada było bardzo uroczyście obchodzone w całej Polsce. W Warszawie defiladę wojskową przyjmował Marszałek Józef Piłsudski, a przyglądał się jej również Prezydent Rzplitej oraz wielotysięczne tłumy. W dzień ten urządzono szereg uroczystości poświęcenia nowych urządzeń i gmachów użyteczności publicznej, między innemi otwarto linję kolejową Zebrzydowice — Cieszyn. W kilka dni potem została również otwarta linja Sierpc — Płock.

Nietylko na tym odcinku powiększamy swój dorobek materjalny: Oto dobiega już końca w Tryeście budowa wielkich dwóch okrętów. Każdy z nich będzie pojemności 30.000 tonn (czyli dwa razy większy od największego dotąd z polskich statków: „Kościuszko"). Jeden z nich otrzyma nazwę „Piłsudski", a drugi „Batory". Będą one służyły do utrzymania komunikacji Gdynia — Ameryka. Podróż na tej trasie trwać będzie tylko 8 dni.

W dziedzinie polityki interesuje nas ciągle przedewszystkiem to, co się dzieje we Francji, związanej z nami przymierzem wojskowem. Francja przeżywa okres wewnętrznych rozterek. Premjer Doumergue chciał położyć im kres przez zmianę konstytucji, ograniczenie parlamentu i wzmocnienie władzy rządu. W rozgrywce zwyciężył narazie parlament — Doumergue złożył szefostwo gabinetu, i odjechał do swej posiadłości wiejskiej. Ster rządów, objął Flandin, najwyższy z pewnością z pośród mężów stanu wszystkich państw — bo liczy dwa metry i pięć centymetrów wzrostu. Pozatem Flandin jest najmłodszym w swoim gabinecie. Wszyscy inni ministrowie są od niego starsi.

Nowy premjer zdąża w zasadzie do tego samego, co jego poprzednik, jak się zdaje jednak inną obierze taktykę. W tej chwili parlament uchwalił mu votum zaufania, co pozwala rządowi zająć się przedewszystkiem sprawami gospodarczemi.

Pamiętać trzeba jednak, że Doumergue miał za sobą opinję francuską, że przed odjazdem z Paryża przyjął defiladę stutysięcznego tłumu, który defilował na jego cześć, dając temsamem dowód solidarności z jego działalnością.

Ulica francuska pragnie silnych rządów, od tego, czy znajdzie się ktoś, kto zdoła ukrócić wszechwładzę parlamentu, jak się to stało w Polsce n. p., zależy dalszy los Francji.

Z śmiercią min. Barthou ucichła sprawa paktu wschodniego. Obecnie znowu odżywa ona i jak słychać, Francja przygotowuje odpowiedź na polską notę w sprawie tego paktu. Odpowiedź francuska ma być utrzymana w tonie bardzo pojednawczym.

W tej chwili w Genewie zebrali się delegaci szeregu państw, odbywa się nadzwyczajne posiedzenie Ligi Narodów, na którem omawiane są sprawy zagłębia Saary, oraz zatargu o Grand Chaco między Boliwją i Paragwajem.

W dziedzinie gospodarczej na podkreślenie zasługuje porozumienie polsko-angielskie w sprawie eksportu węgla. Węgiel bowiem polski i angielski silnie rywalizują ze sobą na rynkach Skandynawji, oraz dalekich krajów zamorskich. Rywalizacja ta ujemnie odbija się na eksporcie węgla obu krajów, aby jej więc zapobiec, prowadzono od dłuższego czasu pertraktacje w sprawie porozumienia. Rozmowy na ten temat, długo nie przybierały pomyślnego obrotu, nastąpiło to dopiero w połowie listopada. Osiągnięte porozumienie nie jest jednak ostateczne, i w grudniu podjęte zostaną dalsze rozmowy w tej sprawie.

Znamiennym również był fakt spadku kursów polskich pożyczek na giełdzie, a zwłaszcza t. zw. pożyczki stabilizacyjnej. Procenty od tej pożyczki płatne są w dolarach, frankach szwajcarskich lub guldenach holenderskich. Pożyczka ta, płatna za lat kilka, ostatnio cieszyła się dużym popytem. Wskutek kryzysu spadły wogóle papiery tego rodzaju, właściciele sprzedają je bowiem po niskiej cenie, by uzyskać bodaj trochę gotówki. Za stodolarowy papier płaci się przeciętnie około 50 dolarów (ale procenty pobiera się od stu dolarów, bo rząd polski tyle za ten papier dostał i taka jest jego wartość) — wskutek tego lokata pieniędzy w tym papierze była bardzo korzystna, zwłaszcza, że kiedyś wypłacono by za taki papier sumę stu dolarów. Tymczasem zanosi się na to, że spadnie i frank szwajcarski, i gulden holenderski i że tylko złoty polski, który kiedyś musiał gwarantować zapłatę procentów w obcej walucie, ostoi się przy swej dawnej wartości.

W polityce wewnętrznej narazie cisza. W sejmie rozdzielono prace nad budżetem na r. 1935/36 i na miesiąc sesję zamknięto. Pracują tylko referenci poszczególnych działów budżetu.

W Radzie naukowej w. f. i w klubach sportowych rojno zato i gwarno: problem, czy dopuścić młodzież do klubów sportowych, lecz o tem drugim razem.

ski.



Zbliża się zima, a z nią sporty zimowe. Na zdjęciu widzimy narciarską szkołę dla młodzieży w Szwajcarji.

NA TROPIE Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322 61. — Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem „Żeglarz" — 5 zł rocznie.

W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.